

*...w którym nasi bohaterowie przechodzą przez próby magicznego lasu i zmieniają się (niektórzy nawet pod względem swojego wyglądu).*

Kto by pomyślał, że obcy się rozdzieli! Leśny Duszek nie mógł się zdecydować, czy interweniować, czy nie. Wcale nie martwił się o tych, którzy poszli w lewo – magiczne jagody nie były dobre na trawienie, ale są świetną nauczka dla każdego, kto życzył źle lasowi.

Jednak ci, którzy poszli w prawo... Kiedyś na prawo od krzaków była duża Polana Szczęścia, ale w czasie istnienia lasu, pojawiły się tam wody gruntowe i „połknęły” połowę polany, zamieniając ją w Bagno Rozpaczy. Oczywiście nie było w tym nic strasznego, bo zwykle zanim jesteśmy naprawdę szczęśliwi, znajdujemy się w punkcie rozpaczy, kiedy to wydaje się nam, że nic nie układa się po naszej myśli. Nasi podróżnicy zmierzali prosto do Bagna Rozpaczy i jeśli byli dobrymi istotami, trzeba było ich uratować. Leśny Duszek wahał się, czy to zrobić czy nie? Ostatecznie decyzją przysłała do niego sama.

– Stworzę wąską ścieżkę pośrodku bagna. Jeśli wytrwają, dotrą na Polanę Szczęścia, – zdecydował Leśny Duszek.



Duszek natychmiast dotarł do odpowiedniego miejsca i machnął swoją liściastą ręką. Liście na okolicznych drzewach zaszeleściły w odpowiedzi, niektóre z nich odłamały się i opadły na środek bagna. Pojawiła się długa zielona ścieżka. Leśny Duszek stanął na ścieżce z wielką, zakrzywioną jak korzeń dłońią; ziemia zapadła się, ale nie poszła na dno pod jego ciężarem.

– Tak, jest nadzieja. Mogą się tędy przedostać, – powiedział Leśny Duszek i rozplynął się w powietrzu, będąc z siebie całkiem zadowolonym.

Tymczasem Luna, Alex i Bella zbliżali się do bagna. Gdy tylko do niego dotarli, praktycznie przestali ze sobą rozmawiać. Zaczęli natomiast coraz głębiej pograżać się w swoich myślach.

– Gdybym znał magiczny język tak dobrze jak nasi nauczyciele, już dawno pomógłbym moim przyjaciółom odnaleźć gremlina i zaginionego ucznia. Znalazłbym też mojego ulubionego kota, – pomyślał Alex.

– Jestem tak przerażona, że mogłabym teraz uciec. Prawdopodobnie nie byłabym teraz w stanie spleść ze sobą dwóch magicznych słów, – martwiła się Luna.

– Och, gdybym tylko znała jedną dziesiątą roślin, które widzieliśmy po drodze, – zamyśliła się Bella.

Ziemia pod ich stopami stawiała się coraz bardziej lepka, a mgła unosząca się ponad bagnem powoli przestaniała wszystko wokół nich. Wkrótce nie byli w stanie dostrzec nawet drogi kilka metrów przed nimi. Nie patrzyli też prawie na siebie, każde z nich było tak pograżone we własnych przykrych myślach.

– Dlaczego w ogóle poszedłem do Akademii? Uczę się tam od trzech lat i wciąż znam tak mało zaklęć i magicznych słów. Może to wszystko na nic, po prostu denerwuję wszystkich wokół mnie, ponieważ nic nie umiem. Nie zostanę dobrym czarodziejem, – pomyślał Alex z rozpaczą, nie zauważając, że był po pas w lepkim bagnie.

– Jak mogę zostać asystentem profesora Novusa, jeśli nie radzę sobie z własnym strachem? Wcale się do tego nie nadaję – Luna nadal się martwiła, gdy jej łąpy zanurzały się w zielonym błocie.

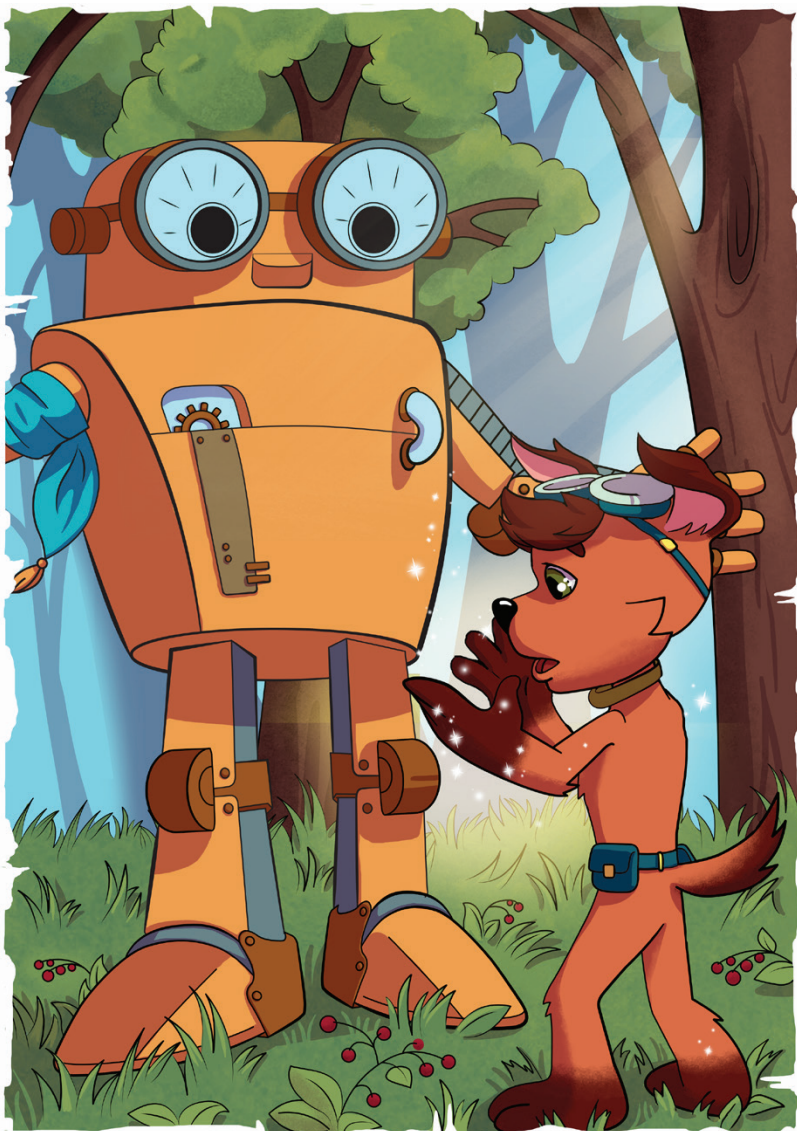
– Nigdy nie zostanę prawdziwym zielarzem, który zna prawidłowe nazwy wszystkich roślin w magicznym języku! Nie jestem wystarczająco dobra, – płakała Bella, nie czując nawet uścisku bagna na swoich nogach, które wciągało ją coraz głębiej na dno.

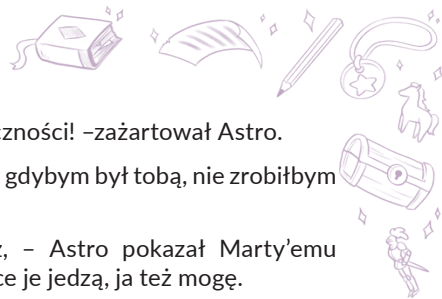




W tym samym czasie Astro i Marty ruszyli w przeciwną stronę, gdzie Polana Niespodzianek zamieniała się w Łąkę Szczęścia. Rostły tam magiczne jagody, o których myślał wcześniej Leśny Duszek. Każdy, kto je zjadł, na jeden dzień nabierał niecodziennej cechy. Jednak Astro o tym nie wiedział i gdy tylko zobaczył jagody, zerwał garść, aby je zjeść.

– Nie jadłbym tych jagód, – zauważył Marty.





– Jesteś androidem, czerpiesz energię z elektryczności! – zażartował Astro.

– To prawda, – zgodził się Marty. – Jednak nawet gdybym był tobą, nie zrobiłbym tego. Te jagody mogą być trujące lub magiczne.

– Daj spokój! Wyglądają przepysznie. Zobacz, – Astro pokazał Marty'emu gąsienicę pełzającą po jednej z jagód. – Jeśli gąsienice je jedzą, ja też mogę.

– Ale i tak to sprawdzę, – powiedział Marty, robiąc zdjęcie jagody i przeszukując swój wbudowany katalog elektroniczny.

– Tak, zrób to! – Astro uśmiechnął się i radośnie włożył do ust całą garść jagód.

– Proszę bardzo, znalazłem. Jagoda, która karze tych, którzy ją zjadają. Ma magiczną właściwość przemiany, – stwierdził Marty. Na ziemi przed nim leżała ogromna gąsienica. Była wielkości poduszki. – Czy to ta gąsienica, którą mi pokazywałeś, a potem zrzuciłeś na ziemię?

– Nie, – zaprotestował Astro, przeżuując jagody. – To musi być inna, która gdzieś pełzła.

– Tak myślisz? – zapytał Marty i nagle zauważył, że Astro wydawał się mniejszy niż wcześniej.

– Hmm, powinienem sprawdzić moją optykę, – powiedział sam do siebie.

Marty przetarł soczewki, ale to nie pomogło, a Astro stał się jeszcze mniejszy.

– Astro, wszystko w porządku? – zapytał Marty z niepokojem.

«Tak! Ale dlaczego mówisz tak głośno? – zapytał Astro i nagle odkrył, że Marty jakimś cudem urósł. – Marty, zdaje się, że jesteś coraz większy!

Marty rozejrzał się, oszacował wysokość drzew, a potem zmierzył swój wzrost za pomocą długości ich cienia. Po czym doszedł do następującego wniosku:

– Astro, nie chcę ci tego mówić, ale to nie ja rosnę, tylko ty się kurczysz.

Astro spojrział na swoje łapy, które na jego oczach stawały się coraz mniejsze.

– Maaarty, heeelp meee! – krzyknął z przerażeniem.

Alex, Luna i Bella utknęli na Bagnach Rozpaczy. Nad bagnami było widać tylko ich głowy i ręce. Ale nawet te części stopniowo zapadały się w błotnisty szlam. Ponure myśli nadal ogarniały ich głowy.

– Będzie bardzo kiepsko.

– Nigdy nie wydostaniemy się z tego lasu.

– Wszystko stracone.

Nagle rozległ się krzyk sowy:

– Huhu!

– Sowa?!

– Luna.

– Alex?

– Alex, Luna!

Cała trójka opamiętała się w tej samej chwili. Alex, Luna i Bella utknęli w bagnie pół metra od siebie. Bezpośrednio przed nimi rosła gruba, stara gałąź, pochylająca się nisko nad ziemią.

– Alex, spójrz, tuż przed nami jest gałąź, możemy się jej złapać i spróbować się wydostać! – wykrzyknęła Luna i wskazała na gałąź.

– Wydaje się, że drzewo chce nam pomóc, – zauważyła Bella.

Alex spojrzał na gałąź i pomyślał, że musi spróbować ją złapać. Od tego zależał los jego przyjaciół.

– Mogę to zrobić, – powiedział sam do siebie Alex, zebrał się w sobie, wyciągnął rękę, a gałąź pochyliła się ku niemu jeszcze bardziej.

– Hurra! Teraz na pewno stąd wyjdziemy! – wykrzyczała radośnie Luna. Wydawało się jej, że bagno zaczęło ją powoli wypychać.

Tymczasem Alex zdołał się lekko odwrócić i wyciągnął rękę w stronę Luny.



– Luna, złap moją dłoń!

Luna złapała go za rękę swoją małą łapką umoczoną w błocie.

– Bella! – wykrzyknęła Luna i wyciągnęła drugą łapę w kierunku małej wróżki.

Bella zdołała ją złapać. Nasi przyjaciele zwisali jak koraliki na sznurku z gałęzi drzewa. Wydawało się, że są uratowani, ale wtedy Luna nagle powiedziała:

– Mam nadzieję, że gałąź pomieści naszą trójkę.

Wszyscy zmarszczyli brwi. W tym samym momencie usłyszeli głośny trzask, gałąź złamała się i wpadła do bagna.

– Czy może nam się nie udać? – Luna spojrzała najpierw na Alexa, a potem na Bellę z rozpaczą: na ich twarzach nie widać było ani odrobiny nadziei.

Bagno bulgotało niecierpliwie, czekając na swoje ofiary.

– Uda się! – odparł znajomy głos zza mgły.

Ktoś, kogo nie było widać, złapał za gałąź i przyciągnął ją do siebie, z dala od bagna. Luna, Alex i Bella zaczęli skandować:

– To zadziała!

– To zadziała!!

– To zadziała!!!

Wreszcie poczuli twardy grunt pod swoimi stopami. Mgła rozstała się i zobaczyli swojego wybawcę.

Przed nimi znajdował się Le O'Capri.

